

PRZEMÓWIENIE ŻALOBNE

wygłoszone w Bazylice Wawelskiej dnia 24 maja 1956 roku podczas pogrzebu śp. Ks. Arcybiskupa Michała Godlewskiego.

„Oto ja umieram, a będzie Bóg z wami“
(I Mojżesz 48,21).

Kościół katolicki w Polsce ponosi nową bolesną stratę. W ciągu niewielu ostatnich miesięcy odprowadzamy na miejsce wiecznego spoczynku trzeciego już Arcybiskupa polskiego.

Pożegnaliśmy niedawno ks. Arcybiskupa Jalbrzykowskiego, przed paru zaledwie miesiącami odszedł od nas do wieczności sędziwy ks. Arcybiskup Szlagowski i oto znów wyrasta wśród nas nowa trumna, kryjąca zwłoki śp. ks. Arcybiskupa Michała Godlewskiego.

Z nielicznego grona polskiego Episkopatu w tak krótkim czasie ubyłoby trzech Arcybiskupów.

Gdy Kościół szczególnie mocno odczuwa potrzebę doświadczonych arcypasterzy, mających głębokie, pełne życiowej mądrości spojrzenie na działanie Boże w życiu Kościoła i w jego rozwoju, utrudzeni wiekiem, wyczerpani pracą, odchodzą oni od nas jeden za drugim, wezwani na sąd Boży.

Chylimy głowy przed Opatrznością, z wiarą przyjmujemy Boże rozkazy, wiedząc, że mądrze i dobrze kieruje Bóg naszymi losami i sprawami Kościoła, ale trudno nam się oprzeć wobec tych zgonów uczuciu osamotnienia i przykłej świadomości, że szeregi nasze rzędą i zwężają się coraz bardziej.

Stoimy przy trumnie Arcybiskupa, którego siły ustawały od dłuższego już czasu, a ciało, nękane chorobami, bezustannie odmawiało posłuszeństwa. Patrzyliśmy, jak na naszych oczach gasło powoli to wspaniałe życie. Wypalały się życiodajne moce. Ostatnie jego miesiące były bezustannym zmaganiem się ze śmiercią. Mógł śp. Ks. Arcybiskup nieraz może powiedzieć za Świętym Pa-

włem: „Cupio dissolvi et esse cum Christo“, „Pragnę być rozwiązany i być z Chrystusem“ (Filip. 1, 23). Każdy miesiąc przynosił mu pogorszenie stanu zdrowia, a każde pogorszenie zaznaczało się spotęgowanym cierpieniem, które stopniowo zbliżało do zgonu „Miał — jak mówi Pismo święte — miesiące próżne i noce pracowite“ (Job. 7, 3). Zaiste, była to praca cierpienia niewymownego.

Bywa bowiem śmierć rozmaita. Niekiedy przychodzi gwałtownie, niespodziewanie, jak burza, jak grom. Niekiedy ludzie nazywają ją najlepszą, gdyż — jak mówią — człowiek się nie męczy, nie cierpi długo. Wszakże i Pismo święte zdaje się stwierdzać, że „Lepsza jest śmierć niżli gorzki żywot i odpocznienie wieczne niżli niemoc długa“ (Księga Eklezjastyka 30, 17). Ale przecież w modlitwach suplikacyjnych my błagamy Boga, by nas zachował od takiej właśnie nagłej, niespodziewanej śmierci.

Częściej się jednak zdarza, że człowiek zмага się miesiącami, lub latami całym ze śmiercią. Boryka się ciężko: raz błysnie nadzieja, to znów jej słabe światło zgaśnie. Błogosławiony, kto przyzwyczaił się myśleć o czekającej go śmierci. Z wiarą i spokojem spotykać ją należy i nie raz, ale często ze śmiercią oswajać się trzeba. Jakże słuszne są słowa pewnego myśliciela pouczającego, że „śmierć jest straszna dla tego, kto umiera, gdy konać wypadnie“. Jak trafnie przypomina Goethe: „Umieraj ciągle i ciągle zmartwychwstaj w życiu. Dopóki tego nie uczynisz, będziesz zawsze obcym i zbłąkanym przechodniem na tej ziemi“.

Śp. Ks. Arcybiskup Godlewski długo cierpiał i doskonale zżył się z myślą o śmierci. Przygotował się do niej przez gorącą, ciągłą modlitwę. Modlił się bardzo serdecznie i z głęboką wiarą. Gdy oczy zupełnie zawiadły, gdy czytać już nie mógł i wypadło brewiarz odłożyć, nie wypuszczał różańca ze swych rąk. Nieraz powtarzał w poczuciu swej bezsiły: „Nikomiu już nie jestem potrzebny“. Drogi Arcypasterzu! W swej skromności i pokorze ducha nie przypuszczałeś nawet jak bardzo byłeś nam potrzebny, jak pożyteczne były dla nas Twoje modlitwy i jak każde Twoje słowo, w którym — mimo schorowania, były błyski Twej wspaniałej myśli, dużo życiowej mądrości i zdrowego sądu zawierało.

Życie zaś śp. Ks. Arcybiskupa Godlewskiego obfitowało w doświadczenie i było połączone z ciągłym, gruntownym zgłębianiem tej gałęzi wiedzy, która nie napróżno jest nazywana *magistra vitae* — mistrzynią życia, to jest historii i to historii Kościoła katolickiego.

Godzi się dzisiaj przypomnieć niektóre, chociaż, ważniejsze szczegóły życia śp. Arcybiskupa. Urodził się on w Warszawie 21 października 1872 roku z ojca Antoniego, prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Matki Anieli Le Brun. Matka była z po-

chodzenia Francuzką. W Warszawie ukończył szkoły, tutaj też wstąpił do Seminarium Duchownego. Po czterech latach studiów, wysłany został do Akademii Duchownej w Petersburgu. Ukończył ją w 1901 roku, otrzymując za pracę „O reakcji katolickiej w XVI wieku w Polsce” stopień magistra świętej teologii. Udaje się następnie do słynnego uniwersytetu we Fryburgu w Szwajcarii, gdzie studiuje umiłowany przez siebie przedmiot — historię Kościoła pod kierunkiem znakomych profesorów. Święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1900 roku w kościele Świętego Krzyża w Warszawie z rąk Biskupa Ruszkiewicza. Pierwszą Mszę świętą odprawił w rodzinnym mieście w kaplicy zakładu „Przytulisko” przy ulicy Wilczej dnia 27 czerwca 1900 roku. Pod koniec 1903 r. został powołany na stanowisko profesora w Akademii Duchownej w Petersburgu. Otrzymał katedrę historii Kościoła powszechnego i patrologii; jest równocześnie kapelanem Sióstr Franciszkanek. Czternastego kwietnia 1916 roku otrzymuje pierwszą wiadomość o swej nominacji na biskupa, formalna prekonizacja następuje dopiero 21 października tegoż roku, a 4 lutego 1917 roku w kościele Świętej Katarzyny w Petersburgu Ks. Biskup Cieplak udziela mu święceń biskupich, jako biskupowi tytularnemu w Agbia i sufraganowi łucko-żytomierskiemu. Młody biskup opuszcza Akademię i udaje się na nowe stanowisko, gdzie prócz czynności czysto biskupich, gdy po upadku caratu powstaje możliwość zakładania szkół polskich, jako prezes polskiej Macierzy Szkolnej inauguruje dwa polskie gimnazja, oraz otwiera kilkadziesiąt polskich szkół powszechnych. W roku 1919 wraca do Ojczyzny i przez jeden rok rządzi ówczesną diecezją Łucką, jako wikariusz kapitulny. Pociąga go jednak umiłowana praca naukowa i profesorska. Toteż w 1926 roku udaje się do Rzymu, uzyskuje u Stolicy Apostolskiej zwolnienie z obowiązków diecezjalnych i w styczniu 1927 roku obejmuje stanowisko profesora na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykłada historię Kościoła powszechnego do roku 1951. Jest od 1905 roku członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, zaś w roku 1930 zostaje członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. Stolica Apostolska 14 stycznia 1949 roku mianuje Ks. Biskupa Godlewskiego Arcybiskupem tytularnym Amorium w uznaniu jego zasług w dziedzinie naukowej. W styczniu 1933 roku Ks. Biskup Godlewski był delegatem Ojca św. na europejskim zjeździe historyków w Warszawie.

Sp. Ks. Arcybiskup Godlewski już w początkach swej działalności profesorskiej dał się poznać jako kapłan o wybitnej inteligencji, doskonałej pamięci, gruntownym przygotowaniu naukowym. Z latami zasłynął jako znakomity uczoney. Pisał dużo i pisał pięknie. Jeszcze w Petersburgu będąc, wydał pięć tomów Monu-

menta Ecclesiastica Petropolitana. Jego specjalnością była przeszłość Kościoła pod zaborem carskim. Interesował go zwłaszcza wiek XIX. Opracował materiały do udziału duchowieństwa w powstaniu listopadowym. Wydał sporo rozpraw, drukował liczne artykuły, pisane zawsze bardzo pięknie, nienagannym, doskonałym stylem. Był człowiekiem niepospolitym. Wyróżniały go duże zdolności, staranne wykształcenie i rozległa wiedza.

Ale my żegnamy dzisiaj w osobie śp. Ks. Arcybiskupa Godlewskiego nie tylko uczonego i pisarza, lecz przede wszystkim biskupa katolickiego. Chrystus powołał Apostołów, by pełnili Jego posłannictwo, dając Kościołowi w osobach Apostołów potrójną władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską. „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mat. 28, 19). Apostołowie umarli, nie mogli żyć do końca świata, a Pan Jezus obiecuje tym, którzy wykonywać będą ich urząd, że będzie im pomagał, że pozostanie z nimi aż do skończenia świata. Władza bowiem i urząd apostolski istnieć mają po wszystkie wieki. Tymi następcami Apostołów, z którymi pozostał Pan Jezus, są biskupi. Św. Ireneusz tak o nich mówi: „Od Apostołów są w Kościele ustanowieni Biskupi i ich następcy, aż do naszych czasów”. Jeszcze wyraźniej tę sprawę ujmuje Święty Klemens Rzymski: „Apostołowie ustanawiali Biskupów jako swych następców i ułożyli na przyszłość regułę następstwa, aby gdy ci zasną, inni doświadczeni mężowie w ich miejsce objęli urząd kościelny”. Im więc, biskupom, tak jak i Apostołom, Pan Jezus przyrzekł, że będzie z nimi aż do skończenia świata. Tak dalece ten urząd biskupi, będący następstwem urzędów, sprawowanych przez Apostołów jest istotnym składnikiem Kościoła, że bez niego Kościół nie mógłby istnieć.

Oni są komórką, w której bezustannie odradza się istnienie Kościoła. Biskupi bowiem mocą swej władzy święceń dokonywują ciągłego przedłużania życia Kościoła, udzielając święceń innym i utrzymując w ten sposób sakrament kapłaństwa, a przez kapłaństwo inne sakramenty, oraz kult Boży ze Mszą świętą na czele, przepowiadanie słowa Bożego i pasterzowanie.

Dlatego każde odejście biskupa do wieczności, każdy zgon biskupa, tak wielkie w Kościele powoduje straty i z takim żalem przez duchowieństwo i wiernych jest przyjmowany, zwłaszcza, że liczba biskupów nie jest duża.

Takiemu oto następcy Apostołów oddajemy ostatnią posługę, najstarszemu biskupowi polskiemu, który w tym właśnie roku

przed miesiącem obchodził czterdziestą rocznicę swej nominacji biskupiej, seniorowi Episkopatu polskiego. Rzadko który biskup miał tak szczególną łaskę Bożą, by mógł przez długi okres 40 lat w stanie biskupim Panu Bogu służyć.

Wybrał śp. Ks. Arcybiskup Godlewski pracę naukową, profesorską i pisarską; uprosił Stolicę Apostolską, by był zwolniony od zadań, związanych z administracją kościelną, poświęcił się kształceniu i wychowywaniu młodych alumnów trzech diecezji, którzy w Krakowie do kapłaństwa się przygotowywali, liczne szeregi kapłańskie uczył, ale w myśl napomnienia Św. Pawła, zawartego w liście do Tymoteusza: „Z tej to przyczyny napominam cię, abyś rozbudzał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich“ (II. Tym. 1. 6) chętnie i przy każdej sposobności spełniał posługę swego biskupiego stanu. Udzielał święceń szczególnie alumnom zakonnym, bierzmował, odprawiał nabożeństwa i często wykonywał inne, pontyfikalne funkcje.

Kochał młodzież duchowną, jej poświęcał swe gruntowne i piękne wykłady. Miłował Kościół Chrystusowy. Był to w pełni mąż kościelny — vir ecclesiasticus. Interesowały go głęboko losy i sprawy Kościoła, im największą część swego serca, swych trosk i swoich modlitw poświęcał, o Kościele i jego trudnościach najchętniej rozmawiał.

Śp. Ks. Arcybiskup był umartwiony, małe miał wymagania życiowe, poprzestawał na zaspakajaniu najkonieczniejszych tylko swych potrzeb. Jego mieszkanie i urządzenie domowe było bardzo skromniutkie, jeśli nie powiemy nawet — ubogie.

Dobre miał serce, czule i delikatne usposobienie. Życzliwie wspominał swoich ukochanych uczniów. Odplacali mu oni swoim przywiązaniem i serdeczną pamięcią. J. E. Ks. Biskup M. Klepacz, jeden z jego najbardziej oddanych uczniów, pisze do mnie z okazji zgonu Ks. Arcybiskupa Godlewskiego co następuje: „W czasie swego przemówienia proszę wspomnieć jak bardzo ukochali Zmarłego ci wszyscy, którzy się bliżej z nim zetknęli“. Czynię to chętnie, niech słowa powyższe wobec tej trumny zaświadczą o uczuciach, jakie dla Ks. Arcybiskupa mieli ci, którym On swe serce okazał.

Nie idzie bowiem żaden człowiek przez życie samotnie. Idzie związany niewidzialnymi nićmi łączności z innymi ludźmi. Łączności, przyjaźni, koleżeństwa, pokrewieństwa, chrześcijańskiej życzliwości, znajomości choćby. Śmierć zrywa te spoidła. I to budzi żal, tym głębszy i silniejszy, im więcej więzów zadzierżnęło się w życiu. Każda taka zerwana serdeczna nić wywołuje ból, nieraz bardzo dotkliwy i długotrwały.

Po żałobnych obrzędach zaprowadzimy te zwłoki do miasta umarłych. Teraz Cię żegnamy wszyscy, Księżo Arcybiskupie. Zmęczone chorobą leży na katafalku to poniżone Twe ciało. Ossa humiliata. Gdzie Twa myśl przenikliwa, badawcza, Twa pamięć bogata, gdzie Twoje obfite i piękne zasoby szlachetnych uczuć?

Pokonany jest człowiek! Leży w bezruchu i spokoju, martwy. Odłożone na bok wszystkie jego prace, nie mają już z nim żadnego związku.

Pokonany jest człowiek. A jednak: Absorpta est mors in victoria — pożarta jest śmierć w zwycięstwie! (I Kor. 15, 54).

Twe kości poniżone czeka triumf.

Żegnamy Cię, Drogi Księżo Arcybiskupie. Duszę Twą polecamy Bogu. Gdy się rozstajemy na tym świecie na zawsze i gdy odchodzisz od nas laborioso certamine, jak mówi dzisiejsza modlitwa mszalna „pracowitym zmaganiem“ wyprowadzony z tej ziemi, też nas chcesz serdecznie pożegnać. Mówisz nam napewno słowami Jakuba to choć smutne, ale i pełne wielkiej pociechy zapewnienie:

„Oto ja umieram, a będzie Bóg z wami“.

Amen.